NAD POZIOMY

ROK IV. GRUDZIEŃ 1935. r. Nr. 3.

Miesięcznik szkół średnich w Chrzanowie.

„Młodości,
ty nad poziomy wylatuj“

A. Mickiewicz.

CENA 25 gr.

NAD POZIOMY

ROK IV. GRUDZIEŃ 1935 r. Nr. 3.

Miesięcznik szkół średnich w Chrzanowie.

Administr.: **Stan. Prokop.** Redaktor Odpow **Prof. Dr. Z. Krawczyński**. Redaktor Nacz. **Stan Janikowski**

Witaj zimo.

MOTTO. „Na bachmacie białym jedzie hen od Tatr,
Przy niej dwaj hetmani — zadymka i wiatr.

Gdy za lat dawnych twe mroźne powiewy
Zginały drzewa bezlistne i krzewy,
A niezliczone śniegu płatki białe
Leciały tłumem na pola zmartwiałe.
Wtedy o zimo — groźna biała Pani
Szłaś ku nam z ciemnej królować otchłani,
Wtedy na długie i szare miesiące
Kędyś w zaświaty uciekało słońce;
Lasy i góry w śnieżną skryte chustę
Stały milczące, bezludne i puste!

Wtedyto w ciasnej zamknięci przestrzeni
Czekali ludzie — aż się zazieleni
Nanowo wiosna i życie powróci,
I znów skowronek piosnkę zanuci
Gdzieś nad polami. „Bo jak długo zima
Chwyciła w kleszcze przyrodę i trzyma,
Tak długo pola i lasy i góry,
I świat szeroki i cuda natury
Stoją zamknięte, lub w dostępie trudne..,
Tak więc płynęły chwile ciężkie, nudne,
Pełne tęsknoty za wolnem powietrzem,
Nasiąkłem słońcem, czyściejszem i rzedszem.
Dzisiaj nie groźne nam twe białe płatki,
Co mrożą życia na polach ostatki
Dzisiaj — czekamy na twoje całuny,
Na ostre tchnienia! na mrozów zwiastuny!
Bo dziś na szczytach gór zimową porą
Nietylko wichry za bary się biorą,
Nietylko śnieżna hula zawierucha,
Nietylko las tam dzikich świstów słucha
I z żywiołami toczy bój zażarty. . .
Bo i my także! — Niechaj żyją narty!

Z. K.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ W REDAKCJI.

MOTTO: Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.
I. Krasicki.

Gdy raz tak w wieczór grudniowy siedziała Redakcja przy redakcyjnem biurku, przerzucając rękopisy, mozoląc się nad odczytaniem nieraz „ głębokich myśli " wyrażonych w słowach stworzonych nieudolnemi literami, ktoś puka do drzwi cichutko: „ Kto to pukać może o tak późnej porze" — przebiegło przez usta zdziwionej Redakcji. Bo wierzcie, dotychczas do nas nikt nie zaglądał.

— Proszę — nieco drżącym głosem wymawia redaktor.

Drzwi się otwierają i wchodzi . . . kto ? — Św. Mikołaj w swej własnej osobie. Długa biała broda spada mu na pierś, kosmyki siwych włosów okalają głowę. a w ręce lśni się złoty pastorał w świetle redaktorskiej lampy. Zupełnie niespostrzeżenie zjawia się za nim Anioł w bieli z wielkim koszem przeróżności, bawidełek, że aż człowiekowi serce się raduje. Myślałem, że tylko Anioł przyjdzie, ale gdzież tam i djabeł się wślizgnął z widłami, z paszczą ziejącą ogniem, że aż mnie samego ciarki przeszły.

— Niech będzie Bóg pochwalony! — zaczyna św. Mikołaj.

Na wieki — zgodnie odpowiada Redakcja.

— Prosimy, proszę siadać — woła już nieco oprzytomniały administrator. Podaje Świętemu krzesło — jedyne jakie było. No Anioł musi sobie postać. a djabeł niech sobie na widłach usiądzie.

Złote myśli.

Nie bogactwa, nie piękność, nie sława daleka
Są źródłem szczęścia, które podnosi człowieka.
Lecz wiara w miłości ludzi, sumienie uczciwe,
Spokój ducha i praca - to szczęście prawdziwe.

— A . . . porządnie zimno na polu : zmęczyłem się trochę, bo to już i stary jestem, a tu do was trzeba było na drugie piętro maszerować. (Dobrze, że nie w parach dodaję w duchu.)

— Zdziwiłem się też niemało, bo zaglądnęłem podrodze do Dyrekcji, ale już nigdzie „miłego" dzwonka nie zobaczyłem. Ha, nowe porządki. . . . Ale jabym tu tak gadu, gadu, a to trzeba poobchodzić inne domostwa, więc wam zostawię podarunki dla biednych czytelników, a sam w drogę. — Hej, Aniołku, zostawno ten koszyk!

— Ale przepraszam — nieśmiało wtrącił djabełek — ja też mam tu coś zostawić.

— Ach, całkiembym o tobie zapomniał a przecież tyś tu najważniejszy. No połóż i ty, koszyk i zabierajmy się. — Zostańcie z Bogiem, kochane dziatki.

Kłaniamy się nisko i św. Mikołaj już wyszedł.

— Cóż tam być może ? — woła jeden ciekawy z członków.

— Spokojnie, spokojnie, ja sam zobaczę,— donośnym głosem przerywa, wracając do równowagi redaktor. — No zobaczymy. — Niech administrator czyta.

— Dla pana Dyrektora fotografja z uczniami, spacerującymi w parach po korytarzu, druga z uczniami, łącznie z Sekretarką, płacącymi za ślizganie się po korytarzu:

— Dla Polonisty . . . kiedy panie redaktorze to niemożliwe.

— Proszę czytać—!

— Dla Polonisty nowe, zupełnie nowe spodnie, takie szerokie i wyprasowane, i kołnierzyk, niesłychane, zupenie nowoczesny, oraz dzieła futurystyczne w ślicznej oprawie.

— Dla Łacinnika jednego togę tryumfatora rzymskiego złotem brązowaną; dla drugiego, kredę owiniętą papierkami.

— Dla p. prof. Germanistki tylko piosenka: „Córuś, córuś, czego ty jeszcze chcesz?"

Dla prof. Polonistki spodnie narciarskie i narty, wykonujące same wszystkie ewolucje.

Dla prof. Dziadka nic narazie, widocznie jeszcze sobie nie zasłużył.—

Złote myśli.

Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betlejemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodzi się w tobie.

A. Mickiewicz.

— Dla p. prof. Geografa: odpowiedź na zapytanie, z biura podróży „Orbis", że postęp komunikacji udostępnia wyjazd kl. VI b. pociągiem z Chrzanowa bezpośrednio na szczyt Babiej Góry.

— Dla prof. Germanisty jedną flaszczynę rozwodnionego . . . kakao.

Teraz Matematyk: najnowszy wynalazek: lusterko umieszczone przed krawatką, aby mógł widzieć, że ma zawsze krzywo, i jeszcze garnitur nowy niepoplamiony kredą z firmy „L. Frischer".

— Dla Przyrodnika wieczne pióro najnowszego systemu i kasę ogniotrwałą.

— Dla Gimnastyka płyty nagrane z konceptami i opowieściami i parę stówek.

— Dla klasy VIII A. zapytanie: czy rozum jest wprost, czy odwrotnie proporcjonalny do wieku.

— Dla byłego przewodniczącego na walnem zebraniu Rady Gmin: tylko to (a będzie już tego za dużo) co on drugim życzy.

— Dla autora „Kilka słów o Hermanicach" : „zdaje się" pozdrowienie.

— Dla P. T. palaczy : Fumoir

— Teraz małe pudełeczko dla Redakcji. Czy otworzyć ?

— Nie, to ja sam, władza.

— Coo ? Dla Redaktora Odpow. nowa krawatka i sznurówki do butów, nowe, czarne. Dalej, smoking i frak na „zabawę prasy".

— Dla Redaktora Naczelnego żyletkę do golenia i „odrobinę szczęścia . . . " w miłości.

— Dla Administratora : na odmianę winogrona.

— Dla bohaterki „Poświęcenia nr. 2" zapas pomarańczy.

— Dla pracującej w Redakcji „najwydatniej" : niebiańskie podziękowania.

— Dla referenta j. ang: kawałek rzeczywistości.

— Ależ to kpienie sobie oczywiste z ludzi — oburza się administrator ze sercem przebitem strzałą złośliwego Kupidyna.

— A teraz dla Gimnazjum Żeńskiego : Ostatni krzyk mody : kredki do brwi, zielone i warg dotychczas niespotykane, excentryczne, no i . . .

— Co jeszcze ?

— Recepta !

— Co Recepta ?

— Tak: S_2 C_3 IE_4 N_5 T_{10} IA_3

I jeszcze wiele podarunków i kilo siemienia jest do odebrania w Redakcji w godzinach urzędowych z dowodem stwierdzającym, tożsamość osoby.

Gł. Referen „N. P."

Nie mów, że szkoda sił...

Nie mów, że szkoda sił i rąk
że na nic twoja praca zda się
Patrz! ile jeszcze chwastu w krąg,
ile borykań, skarg, mąk
w tej ludzkiej masie!

Niczem się wyda każdy trud,
jeśli ukochasz Cnót idee
i z światłem Prawdy pójdziesz w lud,
gdzie zło i nędza były wprzód,
tam Dobro z Szczęściem zajaśnieje!

Tam w zgodzie będzie pan i kmieć
wysiłek wszelki się opłaci —
lecz trzeba tylko trochę chcieć!
Trzeba jednakże serce mieć
dla wszystkich braci!

St. O. Gim. Żeńskie.

Od Bałtyku do Morza Czarnego

W dżdżysty deszczowy poranek dnia 16. VII. 1935 r. rozpoczęliśmy „wodowanie" na Prucie, tuż koło samego miasta Kołomyji. Na brzegu zebrały się tłumy żegnających. Również tamtejsze władze na czele z burmistrzem miasta, proboszczem i dowódcą garnizonu żegnali nas serdecznie, życząc pomyślnej drogi i dopięcia celu zaznaczając, że za miesiąc znów nas będą tu czekali i witali, lecz jako zwycięzców.

Ruszyliśmy!

Wspaniały to był widok, gdy wyciągniętym sznurem ruszyło 100 kajaków i łodzi, przybrane banderkami klubowemi i narodowemi. Stan wody Prutu był w tym czasie podniesiony, a mimo to rzeka w górnym swoim biegu najeżona była głazami, czyhająca na wyścigowców zdradliwemi mieliznami, szypotami, bystrzami, zmuszając wioślarza do stale napiętej uwagi. Toteż zaraz z początkiem podróży nie obeszło się bez ofiar. Raz po raz słychać z różnych stron krzyki! To mniej doświadczeni wpadali kawalerską jazdą na wystające z wody bloki skał, gruchocąc dokładnie dykciaki lub klepkowe łodzie lub też szorowali dnem po kamienistej mieliźnie nie mogąc się zatrzymać, wskutek wartkiego prądu.

Nasz składak „Pionier" jako że wytrawnych i doświadczonych miał żeglarzy", mijał zwinnie wszystkie zasadzki Prutu i chociaż wyjechał jeden z ostatnich, to po kilku kilometrach znalazł się w czołówce.

Prut jest jeszcze dziką rzeką, nieuregulowaną, mało uczęszczaną przez turystów ze względu na wysoki stopień trudności jazdy, zato posiada wspaniały pejsaż.

Miejscami płynie głębokiemi zalesionymi po bokach jarami, mnóstwo przełomów odsłania nowe widoki — tu rozlewa się w płyciznę, w tem zakręt i z impetem wpada w głębokie wązkie koryto by z hukiem spienionych fal runąć znowu na zieloną równinę, hamując z wolna swój bieg.

Jazda była cudowna.

Na 10 km. przed Śniatyniem wszyscy musieli pokonać próg rzeczny, wysokości jednego metra. Sam próg nie był trudny do pokonania, ale przed i za sobą miał mnóstwo wystających głazów, czyhających na wioślarza.

Co się tu nie działo.

Jedni umiejętnem lawirowaniem wymykali się zwinnie z objęć potężnych skał i płynęli naprzód drudzy zaś, mniej doświadczeni tracili zupełnie głowę widząc dość wysoki próg i zdradzieckie

---

Złote myśli.

Djabeł chciał człowiekowi zaszkodzić i wymyślił frazes.

Z. K.

zęby bloków podwodnych, pakowali się na nie łodziami, lub przewracali się bądź to przez wodospad, bądź to przez głazy. Byli również tacy, co widząc przeszkodę, zamykali oczy i powierzali się opiece Bożej.

Naturalnie, że takie branie przeszkód kończyło się przymusową kąpielą i gubieniem inwentarza kajakowego.

„Pionier“ nasz ślicznie wziął próg i minął wszystkie zapory, tylko raz sobie szurnął burtą o niepokaźny kamień, lecz nie uszkadzając się wcale, pomknął dalej. Co parę kroków widzieliśmy kajaki na brzeg wyciągnięte, to pechowcy naprawiali, je lub suszyli ich zawartość. Śmieszny był to widok, lecz nie życzyłbym nikomu znaleść się w położeniu nieszczęśliwych. Przemoknięci, drżący stali na brzegu i Boga prosili o słońce, bo nic nie chciało schnąć.

Wreszcie dojechaliśmy do Śniatynia, gdzie mieszkańcy miasta witali nas z wielkim entuzjazmem. Tu zatrzymaliśmy się 2 godziny. Jedni uzupełniali zakupy przed terytorjum Rumnji, drudzy naprawiali i łatali podziurawione kajaki, inni zaś zwiedzali zabytki miasta.

Tu nastąpiło również stemplowanie łodzi i kontrolowanie dowodów osobistych.

Po tych formalnościach i odpoczynku ruszyliśmy znowu ławą w drogę. Oblicza wszystkich znowu były roześmiane, wesołe nie pamiętające poprzednich niepowodzeń i nieszczęść.

Humor w dalszym ciągu był świetny, chociaż wypadki „nawalania“ łodzi i kajaków nie zmniejszyły się. —

Pod sam wieczór ukazały się nam mury i wieże kościołów prastarego grodu polskiego Czerniowców, dawnej stolicy Mołdawji, obecnie należące do Rumunji.

c. d. n.

Marjan Myczkowski.

Od śledzia do poezji
albo
Ostatni romantyk.

Czyż możliwe ? — . . . Od śledzia ? .. Ależ tak, — cóż zresztą w tem dziwnego. Żyjemy w epoce takich genjuszy, takich władców pióra, że potrafią opisywać pudełka od zapałek, w przepięknych pełnych uczucia, sentymentu wierszach, co więcej gotowi są ronić rzewne łzy i nikt ich nie zdoła utulić, chyba . . . proszki na poty. Gdy żyjemy w takiej epoce, to przecież nic nadzwyczajnego, że ja chcę opisywać śledzia, — przepraszam, ja tylko lekko zaczepię o śledzia, nawet nie będę płakał.

Wyobraźmy sobie morze : spiętrzone fale, przewalając się z szumem, bryzgają pianą, rozdzierają się aż do głębi ; to znowu spokojna toń, gdzieniegdzie tylko lekko drga, a zachodzące słońce złoci ją i czerwieni.

W morskich głębinach istnieje świat pełny cudu, kraj dziwny, niezbadany, całkiem jak z bajki. Śni nam się o szklannych pałacach zatopionych przez czary, o śpiącej królewnie, co czeka aż znajdzie się młodzieniec dorodny, przyjdzie obudzi, zabierze ją i żyć bedą szczęśliwie. Śnią się nam potwory stugłowe, smoki, bronią wejścia do skarbów ukrytych — a nad tem wszystkiem tajemnica, spokojna tafla wodna, lub czasem gniew żywiołu.

Lecz oprócz tych sennych dziwadeł, tak pięknych, bo nieżyjących są jeszcze zwykłe, całkiem prozaiczne śledzie. Ciągną chmarami, aż chwycą je w sieci, zabiją, uwędzą, zamarynują, zapakują w puszki, w pudełka i rozejdą się w świat szeroki i znajdą się także w Chrzanowie, na Kadłubku. Tu jakiś brodaty przedstawiciel rasy semickiej zje je, obliże się i pozosta-

Złote myśli.

Antysemitysm dziś już prowadzą handlarze.
Z których każdy dla siebie pewien zysk w nim widzi;
Skoro się interesem korzystnym pokaże
Niezawodnie go ujmią w swoje ręce żydzi.

Asnyk.

nie tylko, jedynie . . . zapach.

Temat zresztą bardzo interesujący. Nadawałby się i do powieści sensacyjnej współczesnej. Skala napięcia olbrzymia : bujanie na wolności, porwanie w sieci, śmierć, zapakowanie w puszki, zjedzenie . . . no i . . . zapach. Możnaby utworzyć jakiś kryminalny romans z zawikłanemi sytułacjami i z dedektywami i t. p.

Ale wróćmy do śledzi. Bujają w głębinach swobodnie, zażywają pełni życia, nie myślą o jutrze, nie myślą nawet, gdy spostrzegą okręt, co, to jest, dlaczego to jest i co się na nim dzieje. A na okręcie wre życie, przeróżni jadą ludzie, bawią się, weselą, czasem się smucą dla rozrywki i tak im czas przemija szybko. Okręt tymczasem podąża do krain słonecznych, wiecznie zielonych, do wysp samotnych.

Czasem jakiś podróżny, jak Robinson, wysiądzie na skalistej wyspie, o całkiem pierwotnej jeszcze kulturze, zapomni o świecie innym i żyć będzie w szczęściu. Czasem wstąpi na szczyt urwistej skały i spojrzy wdół. Pod nim fale, bałwany uderzają z hukiem o granity, rozbijają się, pienią, a on na nie spogląda z lubością, jakby „wsparty na Judahu skale", a nad nim bezkres nieba, spokojny, cichy, słoneczny. Widzi tu swoją małość, poezję świata, potęgę, czasem jego ponurość, jakby patrzał oczami duszy ociemniałego Glostera — starca na skale w Dowre.

— A wyszliśmy tylko od śledzi.

Przenieśmy się myślą znowu na Kadłubek. Dzielnica zamieszkała przez spożywaczy śledzi ... zapach. I pomyślałby człek, że wśród śledzi powstać może tylko śledź, a tymczasem zrodził się tutaj najgenjalniejszy a zarazem ostatni romantyk. Zaczepił tylko o śledzia i na okręcie duszy, podobnie jak ja na skalną wyspę tak on przeniósł się na . . . . . Kolonję, i ona stała się przedmiotem jego myśli, marzeń, pieśni, a pienia jego są tak potężne, pełne takiego niewysłowionego piękna, mocy życia, a takie od niego oderwane, że przysiągłbyś, że to nie człowiek ale tytan poezji. W prostych napozór słowach, bo prostemi musimy te nazwać.

„ I w duszy mojej niema więcej strachu,
Tylko wróble śpiewają na dachu "

kryje się taka potęga myśli, taka skala napięcia uczucia, a takie mistrzowskie poprostu przechodzenie ze strachu do wróbli na dachu, taki rym śpiewny, taki rytm wspaniały, że załamuje ręce, boję się bym go szorstkością słowa nie dotknął.

Kolonja stała się dla niego ową wyspą szczęścia. Znalazł tu nawet skałę i imitację morza. To też co niedzielę i święto, gdy słońce znurzone układa się do snu i żegna świat ostatniemi promieniami, on „wsparty na Judahu skale" na poręczy patrzy wdół w niezmierzoną głębię i marzy . . „podobnie na twe serce o poeto młody". A marzyć potrafi, zapomniawszy o świecie nieraz trzy godziny i nadaremno chciałbyś go obudzić — myśli, zrozpaczony jak Gloster — ociemniały starzec na skale w Dowre.

A wyszedł tylko od śledzia.

Janowicz.

„Gawęda."

W pracowni zegarmistrzowskiej drzwi zamknęły się za ostatnim czeladnikiem. Dochodziła 6- ta godzina i głęboki urok zalegał kąty i tylko księżyc zakradał się przez okna, zaglądał do wiszących na ścianach, zegarów, przeglądał się w lśniących jak lustro wahadłach, to znów kręcił się wśród kółek i sprężyn. Cały pokój pełen był zegarowej gawędy. Gadały wszystkie zegary, jeden przez drugiego, jak zwykle nie bardzo słuchając, co inne mówią. Do tej paplaniny wmieszał się tym razem odgłos, który brzmiał dziwnie obco. To zegar z wieży ratuszowej co go dwóch ludzi dzisiaj na noszach przyniosło, bez cyferblatu i wskazówek, które zostawiono na wieży, z samą tylko maszynerją, wahadłem i wielkiemi wagami. Od wiosny już czuł się jakoś słabo i bardzo się spaźniał.

Złote myśli.

Kto o swe serce dba zbyt mało,
O pięte dba zbyt czule —
Temu nie dadzą spać noc całą
Nagniotków przykre bóle.

Shakespeare.

Zachodzili do niego różni zegarmistrze, wreszcie zabrano go do pracowni sławnego zegarmistrza, który postanowił go wykurować. Znalazł się więc wieżowy zegar wśród innego zegarowego drobiazgu. Cykał sobie z nudów, robił to zresztą zgoła inaczej, niż trzeba: głośno, dobitnie, że wszystkie inne zegary ogłuszył, ale bardzo wolno.

Tik! — Długa przerwa. Myślałby kto, że zegar stanął.

Tak! — I Znowu jakby się zdrzemnął.

Tik! — I znowu chwila, która się wiekiem zdaje.

Tak!

Trudno mu się też było z sąsiadami dogadać. Nie rozumieli się nawzajem. Jakimś dziwnym językiem mówią. Niby po polsku ale jakoś odmiennie. Za jego czasów inaczej mówili. Ba za jego czasów' Miał dziadowina ze 150 lat na karku albo i więcej Z jednym tylko zegarem się dogadał Mały srebny, ozdobny' znać, że całe swe życie musiał w salonie na stolikach drzemać. Od dłuższego już czasu gawędzili sobie dziadkowie ze sobą. Teraz biurkowy przycichł i jednostajnym, sennym szeptem jął odmawiać wieczorne pacierze.

Nagle przerwał, bo księżyc oświecił wiszący na ścianie kalendarz.

29 listopada — czerwieniły się wielkie litery.

Srebnemu zegarkowi serce mocno zabiło.

„Miłosierny Panie! — szepnął“

„A co stary? — cyknął ratuszowy zegar.“

„A to dziś rocznica.“ Spojrzyjcie na kalendarz. Od was, Panie, nie widać: 29 listopada Dziś minęło przeszło 100 lat jak wybuchła rewolucia

A prawda pamiętam. Powstanie listopadowe O tej porze się zaczynało, o 6-tej godzinie Odemnie całe miasto było widać. Zrazu widać było łuny potem krzyki się rozlegały: Do broni! — Do broni!“

Strzelanina to tu to tam. Ciągnęła się do nocy. Jedna kula trafiła mi w tarczę i do tej pory tam siedzi. Już mi wtedy na szósty rok szło.

Ale skąd waść taki jeszcze młody, możesz to pamiętać? Ja jeszcze kościuszkowską insurekcję pamiętam. Tyle co waść nie widziałem, ale tego co w ów dzień widziałem tego nigdy nie zapomnę Dom nasz był duży, rodzina liczna, młodych dużo. Tego wieczoru gwarno było i wesoło. Śpiewy, zabawa, śmiechy. Nagle w przed pokoju usłyszano hałas drzwi się otwarły i do salonu wpadł starszy panicz Zbigniew, mundur na nim pokrwawiony, blady na twarzy jak trup.

Zbiegli się do niego wszyscy a on ze zdziwieniem otwiera oczy: Jakto to wy jeszcze o niczem nie wiecie? Powstanie! Słyszycie! W Warszawie! Bataljon nasz zdobył arsenał i każdemu, kto tylko broń udźwignie, rozdają. A wy tu bawicie się. Do broni chłopcy!

Tam na ulicach biją się.

W naszym saloniku zakotłowało sie. Panicze chcą iść i wypytują się o to i owo.

Widziałem panią starszą, jak z krzykiem wpadła do pokoju. Boże! — Ten krzyk! Już tyle lat minęło a ja go wciąż słyszę.

Ostatniego widziałem pana starszego, jak Zbigniewa w ramiona chwytał . . . Potem . . . potem zrobiło mi się słabo, zaszumiało, jakiś straszliwy trzask. . . .

Straciłem przytomność.

Dopiero w wiele, wiele lat dowiedziałem się, że mi wtedy sprężyna pękła.

A pamiętasz waść. . . .

Długo w nocy gwarzyły zegary w pamiętny wieczór 29 listopada

O. St. Gim. Żeńskie.

Gronu Profesorskiemu, Koleżankom i Kolegom miłego spędzenia świąt życzy

Redakcja.

Złote myśli.

Dwóch się rzeczy lękam na świecie: Boga, który umie potępić i grzechu dla którego może potępić.

Św. Augustyn.

✝

Ś. p.

Bruno Abstorski

uczeń kl. VI b

zginął tragiczną śmiercią dnia 9 listopada 1935 r.

Cześć jego pamięci

REDAKCJA, KOLEDZY.

Z przeszłości w przyszłość.*

Czemże powstajemy? Czy tą Polską, której widzenia autorowie dziwolągów politycznych w snach swoich miewają, Czy oną starą Polską, która niegdyś w rzędzie europejskich mocarstw niepoślednie miejsce zajmowała?

M. Mochnacki: Restauracja Polski

Uroczystości polsko-bułgarskie w Warnie w sierpniu b. r. związane z odsłonięciem mauzoleum króla Władysława Warneńczyka, przywodzą na myśl pamiętny moment dziejowy. Oto 10 listopada minęło 491 lat, od słynnej bitwy pod Warną, w której król polski i węgierski Władysław III. Jagiellończyk poległ śmiercią bohaterską w walce z Turkami. Zginął w tak młodym wieku, iż trudno wydać ostateczny sąd, zarówno o jego charakterze, jak i jego zdolnościach jako panującego. Wszystko jednak co onim wiemy, układa się na obraz zarazem niepowszedni i pociągający. Uderza zwłaszcza, jak łatwo sobie ujmował nietylko Polaków, ale i Węgrów. Największy niewątpliwie wśród Jagiellonów wojownik. był niemniej zamiłowany w pokoju, od innych przedstawicieli tego rodu. Umiał nawet chybionym przedsięwzięciom wycisnąć piętno wielkości. To też klęska którą poniósł, więcej od niejednego zwycięstwa przysporzyła chwały Węgrom, którym poświęcił najwięcej ofiarnego trudu; Polsce, która wydała tej miary króla-rycerza i Słowianom, których pragnął oswobodzić.

Warna jest jednym z ogniw długiego łańcucha walk chrześcijaństwa zagrożonego przez muzułmaństwo; pobojowiskiem wielkich zamierzeń i ambicyj: Starły się dwa światy, które wyczerpywały się w bojach przez całe średniowiecze. Rycerstwo, jedno w duchu kultury i idei, biło taranem w masę turecką, w siłę o wielkiej ekspansji Lecz obie strony żywiły dla siebie ukryty szacunek i zetrzeć się ze sobą było satysfakcją dla rycerzy opętanych marzeniem sławy i poczuciem odrębności swych kultur. Te dwa światy musiały się ścierać dopuki żyła w nich energja, wiara w wyższość wybranych celów. Dla nas wspomnienie bojów z Turkami jest już tylko składnikiem pełnej chwały historii. Czuliśmy dla tego narodu szacunek jako dla dobrych żołnierzy. I Turcja miała dla nas ten sam szacunek. Zachowała go w czasie, kiedy naród nasz utracił państwowość i nie uznała rozbiorów Polski, gdy skończyła się walka idei a zaczęła się gra interesów.

Złote myśli.

Co zbyt porywczo przez nas odtrącone,
To pragniem znów posiadać.

Shakespeare.

Ale pobojowisko warneńskie wdzięcznem jest. Pamięta., budzi refleksje. Niedawno odsłonięto tam mauzoleum króla-krzyżowca. Uroczystość ta okazała jak ceni sobie Bułgarja ten moment polskiej historji, który rozegrał się na ziemi słowiańskiej i jak pamięta o ofierze Polski.

Dla Bułgarów pamięć walk z potęgą turecką jest czemś żywem, bliskiem jes cze.

Dla nas natoniast rocznica bitwy pod Warną może obudzić zadumę nad wielkością mocarstwowych ambicyj dawnej Polski, zapędzającej się aż hen na południe, czy na północ, i jest skrzydłem już nie historji, ale życia dzisiejszości i jutra. Sympatja jaką żywi Bułgarja dla Polski jest szczera. Patrzy ona na polską kulturę jako na wykwit najpiękniejszy wśród kultur słowiańskich. Polskie słowo, literatura naszego kraju jest tam wielkością znaną i uznaną. Wiele dzieł pisarzy polskich przetłumaczono na własny język. Pobyt przedstawicieli państwa polskiego na ziemi bułgarskiej i przyjęcia entuzjastyczne jakich doznali, świadczą wymownie o gorących uczuciach Bułgarów do Polski.

Bułgarja, która zawarła z nami niedawno układ, dający ramy dla najżywszej wymianv dóbr kulturalnych, pozbawiona została źródła dopływu kultury. Powstało to przez to, że zawaliła się Rosja, wielkość w oczach przedwojennych Bułgarów, kraj, który wieloma węzłami powiązał się z Bułgarją i odcinał swoje ślady w jej kulturze. Gdy zapadła się dawna Rosja, Bułgarja pozostawiona została kulturalnie sama. W tę próżnię mogłaby Polska nieść swoją kulturę, gdzie podstawa sympatji instyktownej i szczerej jest najbardziej zaznaczona. Moglibyśmy dokonać podbojów naszą kulturą, lecz najpierw wyzbądźmy się lęku przed wielkością. Nikt nie wątpi, że młode pokolenie, które wyrasta w epoce powojennej, zdolne jest do wielkich porywów. My młodzi jesteśmy wychowani już nie pod batem zaborców. Jesteśmy tworami epoki nowej, której znamieniem jest praca. Nie potrzebujemy już walczyć o niepodległość. Są inne zadania przed nami. Starsze pokolenie tworzyło tajne, konspiracyjne związki, o strukturze niepodległościowej, pokolenie młode tworzy organizacje o charakterze ogólno - ludzkim w celu, zbliżenia wzajemnego. I na tem skrzydle - dzisiaj i jutra wspólnoty kulturalnej i pełnego porozumienia spotkać się powinniśmy z innymi. Niech rocznica warneńska, niech mauzoleum króla Władysława nie będzie wyskokiem w tych planach. Takie niech będzie drugie skrzydło skierowane ku przyszłości. Rozwinąć to skrzydło, wznosić — oto wypełnienie legatu historji odległej, i pięknej. Pobojowisko warneńskie stanie się wtedy zarodkiem nowego cyklu życia; wspinaniem ducha narodowego po ogromie wież do góry wysoko — z hasłem:

„Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca“,

Łomot.

* Redakcja zaznacza, że ten artykuł przeznaczony był na numer listopadowy, a tylko ze względów technicznych, nie został umieszczony.

Samarytanie na turniach Żabiego Konia.

Nietylko na polu walki orężnej można dokonywać bohaterskich czynów. Bardziej jeszcze podniosłym, a nawet więcej bohaterskim jest czyn, który nie polega na odbieraniu życia drugim z narażeniem własnego, choćby dla sprawy publicznej i jakiej pięknej idei lecz, również z narażeniem własnego życia, ratuje cudze.

Nie działa przytem jakiś masowy poryw odwagi który się czasem w masowy poryw trwogi i panikę zamienia, jak się to nieraz zdarza w bitwie — lecz jest to wyrozumowane i świadome celu poświęcenie, połączone z lekceważeniem własnego bezpieczeństwa.

Opowiem wam zdarzenie prawdziwe, które kilka lat temu rozegrało się na urwiskach Żabiego Konia, jednego, z najtrudniejszych szczytów tatrzańskich, nie wymieniając nazwisk, bo nie o nie tutaj chodzi, lecz o sam fakt raczej.

Na zdobycie przepaścistego szczytu wybrało się z liną trzech wspinaczy.

Przy zdobywaniu pionowych i kruchych ścian, podczas zmagania się ze skałą, prowadzący

wycieczkę, manewrując liną, odkruszył głaz, który spadł i uderzył w głowę drugiego uczestnika idącego za nim, a następnie trzeciego porwał ze sobą w przepaść na całą długość liny. Uderzywszy się silnie podczas upadku stracił tam przytomność i zawisł na linie oparty o gzems skalny.

Sytuacja była straszna: Jeden nieprzytomny wisi nad otchłanią, drugi słania się z rozciętą i zakrwawioną głową, której niema czem zabandażować. trzeci zdrowy lecz w najwyższym stopniu zdenerwowany i bezradny, — nawołuje rozpaczliwie o pomoc.

Schodzący z Rysów przygodny turysta usłyszał krzyk, zbiegł szybko do Morskiego Oka i przyniósł o tem wiadomość.

Zawiadomiono telefonicznie pogotowie ratunkowe, które jednak mogło przybyć ze Zakopanego za kilka godzin dopiero a tu tymczasem każda chwila roztrzygnąć mogła o losach ofiar wypadku.

Wtedyto z grupy zbiorowej wycieczki szkolnej i harcerskiej, która znajdowała się właśnie nad Morskiem Okiem, porwało się kilku uczestników wycieczki na ratunek nieszczęśliwych i poszli bez lin, bo ich nie mieli—zato z bandażami i apteką ; poszli zaś tak szybko, jak tylko młodzi chłopcy, gnani zapałem dokonania czegoś naprawdę pięknego, chodzić potrafią.

Wśród nich harcerz nadzwyczaj silnej budowy ciała, zręczny i zdecydowany na wszystko— choć poraz pierwszy w życiu był w Tatrach i poraz pierwszy bez jakiejkolwiek uprzedniej zaprawy miał wejść bez asekuracji linowej na prostopadłe urwiska.

Nie była to jednak zwykła wyprawa dla dokonania wyczynu sportowego, która, na bok usuwając inne głębsze nieraz walory przyrody wysokogórskiej, uważa góry za teren popisu a nieraz i fanfaronady — lecz była to ekspedycja ratownicza w której i życie położyć warto, bez narażenia się na zarzut niepotrzebnego hazardu. Wszak nie jest szaleńcem ten, który rzuca się w płonący dom ratować bliźnich!

Szli zatem w takim nastroju ducha, w którym ludzie jak lunatycy nie widzą niebezpieczeństwa i nawet sobie z niego sprawy zdawać nie chcą.

Poniżej żlebu zawalonego śniegiem, spadającego z pod szczytu Rysów weszli na ściany, sygnalizując zdaleka ofiarom katastrofy, że idą na ratunek,

Zaczęła się wspinaczka w szybkiem tempie, bez dłuższego zastanowiania się nad chwytami i nad kruchościami skały.

W takich wyjątkowych razach sam Bóg zdaje się otaczać szczególniejszą opieką śmiałków, że cudem prawie unikają nieszczęścia. Tak było i z naszą garstką.

Czepiając się rękoma nawisłych skał, czyli przewieszek, przesuwając się bez wahania po wązkich gzemsach nad przepaściami, przyciskając się całem ciałem do ścian, gdzie dosłownie można sie było chwytać chyba powietrza — dotarli szczęśliwie do miejsca wypadku.

Po udzieleniu pomocy, na którą był już najwyższy czas, zaczęło się nader ryzykowne schodzenie, podczas którego oberwała się potężna półka skalna i o mały włos nie polecieli w przepaść zdrowi razem z rannymi.

Lawina kamieni stoczyła się w dół w stronę zdążającego właśnie z Morskiego Oka pogotowia ratunkowego, które rozstąpiwszy się szybko na boki, przepuściło ją środkiem.

Stanęli na chwilę górale oraz członkowie pogotowia i przypatrywali się śmiałkom. nie przypuszczając zapewne wtedy, że pomiędzy nimi znajdowali się tacy, co pierwsze dopiero kroki stawiali w taternictwie.......

Po północy ekspedycja dotarła zpowrotem do Morskiego Oka.

Rzecz charakterystyczna, że ofiarom katastrofy, ponieważ to byli wspinacze, najbardziej chodziło o to, aby czyn ratowniczy pozostał w cieniu i żeby w urzędowej kronice wypadków zamieszczono o wypadku tylko suchą, krótką wzmiankę z zaznaczeniem, że ranni wnet przyszli do siebie i byli zdolni do dalszych wspinaczek. — Pilnie dbali o to, aby nie ucierpiała ich dobra sława — choć pomoc skwapliwie i z wdzięcznem sercem przyjęli.

Ich życzeniu stało się zadość . . . . .

Sam czyn tylko zyskał na tem i piękna jego nie spospolitowały oficjalne pochwały. Czy oni jednak sami, o ile należą do pewnej kliki i do pewnego towarzystwa wzajemnej admiracji — nie zechcą się kiedyś pochwalić w jakiejś gazecie czysto sportową wspinaczką ?

A.

Z życia sodalicyjnego.

13-go listopada obchodziliśmy uroczyście święto Patrona naszego Zakładu Św. Stanisława Kostki. — Nasz wielki Rodak, Patron całej młodzieży, a szczególnie Sodalicji marjańskiej, winien być dla nas wzorem, przedmiotem naśladowania. Wszystko, co piękne, co potężne, duchem zamknęło się w duszy tego wielkiego Świętego. Ten niebywały hart, nieugięta jak stal wola, a przytem tak szlachetny charakter, pełen godności, czyż nie jest najwyższym naszym ideałem? Nienasycona w swej ideologji młodzież. szuka nowych światów, chce odrodzenia ludzkości, chce czegoś, czego jeszcze nie może definitywnie określić, czegoś nieuchwytnego jak marzenie czemby uszczęśliwiła ziemię. Coraz to nowe drogi, plątają się wspólnie, zamiast dążyć do jakiegoś celu, wzajem się wyniszczają, jedne definicje zbijają drugie, by znowu przed jakąś inną ideologją upaść, a tymczasem młodzież zamiast postępowania niejednokrotnie cofa się. Wielką odpowiedzialnością przed Bogiem i społeczeństwem biorą na siebie ci, co sami nie wiedząc, dokąd iść, prowadzą na manowce młodzież. Młodzież, to najlepszy grund pod wszystko, możesz zaszczepić w nią ziarnko dobra, a wykiełkuje ci moc, potęga prawdy, lecz gdy pokażesz jej złe światy, upadnie i tonąć w upadku będzie przyszła ludzkość.

— Sodalicja znalazła ideał, znalazła Boga. Wzorem Św. Stanisław Kostka, ów młodzieniaszek, co modli się za nami, byśmy nie upadli, ale odrodzili się, także do nowego życia, życia łaski. Mamy cel wytyczony, pewny, i błąkać się nie musimy. My wiemy, czego chcemy, chcemy Boga. Ludzkość odrodzi się tylko przez Kościół. Sodaliści są pionierami prawdy, dobra, — lecz praca to trudna to też nie wszyscy mogą jej podołać.

W sodalicji trzeba coś robić, walczyć czasem ze sobą, a to jest ciężko Tylko mali duchem szukają wygodniejszych dróg, szukają nowej ideologji, tworzą nowe organizacje, któreby były przyjemne i lekkie i z wielkim patosem chca zbudować świat. Czekajmy.—

Czyż ideałem młodzieńca, nie jest moc, siła? — ale siła nie taka, coby z wiekiem ginęła siła ciała, ale potęga ducha. co przetrwa wieki, a tą znajdziemy tylko w religji.

Byli i będą reformatorzy, a teorje ich przeminą bo same się wspólnie zniszczą, a tylko ci co z wiecznie nowego źródła prawdę będą czerpać, zwyciężą.

Sodalis.

—o—

Harcerskie Memento.

Nie potom przypiął harcerski krzyż,
By błyszczał mi na piersi,
Lecz bym pamiętał. że w drodze w zwyż
Harcerze idą pierwsi!

Nie poto skautów mundurek mam
By pieścił mnie mój naród,
Lecz bym wyrzeźbił wykończył sam,
Co stwórca dał jako zaród.

W wysiłku woli ciało i duch
Niech rosną i siły tężą
I niech się słowa harcerz i druh
Cnót wszelkich staną pawężą.

L. O.

Łyżwy! Narty!

Wszelkie przybory sportowe po bardzo niskich cenach tylko w firmie

„Autoradjomotor“

Chrzanów, Mickiewicza 6.

Klasa VI b za 1000 lat.

Nasza klasa okropnie interesuje się przyszłością.

Jedni zainteresowani są na krótszą metę, myślą więc o kursie narciarskim, o końcu roku, a nawet o zakończeniu wojny włosko - abisyńskiej. Są nawet tacy, którzy wyobrażają sobie, że są już bogobojnymi starcami i dlatego zapuszczają wąsy (Dolek ! !). Nie brak i takich, którzy interesują się, w jaki sposób wyglądała będzie klasa VI. b za 1000 lat. Na ten właśnie temat jeden z kolegów napisał obrazek sceniczny, w jednym akcie i w jednej odsłonie, ogromnie interesujący, tragedja ala „Poświęcenie Nr. 2"

Uwaga ! Kurtyna się podnosi.

Scena przedstawia dawną salę kl. VI. b w państw gim chrzanowskiem, z widokiem na „gwiazdy." W klasie gwar i krzyk, jak za starych czasów zwykle po dzwonku przed godziną.

— Chłopcy ! co teraz ...

— Ach ! ta literatura ... a co było zadane ?

— Pierwsza połowa XX. w.

— Oj ! słabo mi ...

— Wiara ... już drugi dzwonek ... na miejsca, bo już belfer idzie ...

— Gdzie ? . . skąd wiesz.

— No mam przecież specjalny elektrosłuch.. O! przykładam do ucha i na 100 metrów słyszę jak kot ...

— Eh ! to nic . . Mój stary to ma taki elektrosłuch, co na 1000 m. wszystko ...

Spokój tam ! Już idzie ...

Do klasy wchodzi profesor:

— Salem alejkum — siadajcie!

- Salem alejkum !

— Zaraz . . zaraz ... Kto nieobecny ? Labiarze są ?

— Są !

— To w porządku ! A teraz przystępujemy do lekcji. Co to braliśmy ostatni raz ? Powiedzno „Equa."

— Ostatni raz braliśmy ... braliśmy ... panie profesorze ja nie byłem wtedy w szkole.

— Acha ! No to powiedz „Dziaugut."

Ostatni raz braliśmy pierwszą połowę XX. w.

— Dobrze ! A co czytaliśmy ?

— Czytaliśmy z wypisów wyjątek z czytanki p. t. „Narodziny serca."

— Będziemy czytać dalej. No „Dziaugut"

— Janka wróciła ze szkoły w złym humorze, bo dostała od profesora dwóję . . .kropka.

— Zaraz! może kto nie zna takich wyrazów ...

— Tak panie „psorze." Co to jest Janka?

— Hm ... co to było ... popatrzno Fredek do słownika zapomnianych wyrazów.

— Zaraz ... już mam. Janka ... staropolskie imię kobiety . . dziś nie istnieje.

— No więc zapisać do wyrazów nieużywanych. Kto czego jeszcze nie rozumie?

— Zaraz panie „psorze" ... a co to jest dwója.

— Dwója to było ... tak to było .. , jak uczeń nie umiał w szkole lekcyj. Dziś jednak z powodu niepaktycznosci nieużywane ....

Dwóją straszy się jeszcze niegrzeczne dzieci, jako czemś strasznem.

Czytaj dalej.

— Podeszła do okna i w oczach stanął jej S , ..., którego kochała bardzo, oparła rozpalone czoło o szybę, ta jednak prysła pod naporem . . kropka.

— Kto czego nie rozumie.

— Co oznacza słówko „ kochać. „

— Poszukaj „ Bilard "

Już mam , . . kochać — czasownik — kocham kochałem i. t. d. znaczy — żywić uczucie do rzeczy lub stworzeń ... dziś nieużywane.

— Co to było okno i jak szkło może pęknąć.

— Okno, była to ... a raczej był to otwór w ścianie, przepuszczający światło i powietrze do wnętrza. Obecnie wentylatory zastępują nam okna, a stare słońce zastąpiliśmy lampami heliodidomiernemi. A co do szkła ... to nie wiem ... ale to będzie w objaśnieniach.

Gzytamy dalej.

— Zdenerwowana podeszła do radja i słuchając tanga, usiadła na stołku, wyrzeźbionym ślicznie z drzewa ...

Ciąg dalszy nastąpi.

Dział ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

2 Szarada

uł. Hor. pkt. 3

Pierwsza — zabawą powszechną na świecie,
A czwarta — zgłoską jest w alfabecie.
Pierwsze i trzecie — sprzęty bez szyku,
Zaś drugie trzecie w obcym języku
Oznacza matkę. Czwarte i trzecie
Choć straszny zawód, ludźmi są przecie,
Trzecie zaimek tyczy się ciebie.
Podporą trzecie — czwarte w potrzebie.
Całość gdy trudno odgadnąć tobie.
To dra. Bałabuszyńskiego przypomnij sobie.

3 Bilety wizytowe

pkt. 2

Jakie są ich zawody?

Jan Rutebit

Der. Tokar

St Denutka

S. Zeper

Złote myśli

Najtrudniejszej chyba ten dokona rzeczy,
Kto się rozumem z miłości uleczy.

W. Scott.

Nowe przysłowie Polak sobie kupi,
Że przed szkodą i po szkodzie pozostanie głupi.

Johannes Sareasmus,

Złote myśli.

Ten ma największe hojności, porywy,
Komu fortuna odmówiła mienia;
A ten najbardziej bywa gadatliwy,
Co niema właśnie nic do powiedzenia.

Asnyk.

4 Uzupełniarka

pkt. 3

•				A
•				A
•				A
•				A
•				A
•				A
•				A
•				A
•				A
•				A

1) Część kościoła. 2) Odzież kapłana odprawiającego Mszę św. 3) Los inaczej. 4) Postać wody. 5) Rzeka obecnie aktualna. 6) Powieściopisarz francuski 7) Imię żeńskie. 8) Funkcja rolnika. 9) Ptak morski. 10) Góry w Ameryce wspak. Pierwszy rząd pi nowy da rozwiązanie.

5 Sylabówka

pkt. 4.

cze, dłu, dy, gro, im, ka, kto, kszą, mie, na, tem weź, wię, żej.
Z powyższych sylab ułożyć myśl Mickiewicza.

6 Arytmograf

pkt.

17, 18, 15, 7, 2, 3, 15, 4, 21, 8, 7, 13, 9, 23, 15, 7, 23, 7, 1, 12, 7, 13, 5, 1, 19, 23, 12, 4, 15, 15, 4, 21, 8, 3, 19, 9, 11, 8, 4, 5, 13.

Za liczby podstawić litery i odczytać zdanie zaczerpnięte z dzieła p. 1.: 10, 9, 2, 26, 22, 2, — 14, 2, 5, 17, 22, 8, 7, 13, 16, 9, 11. 6, 1, — 14, 4, 17, 9, 10, 2, 3, 22, 4, którego autor zwie się: 1, 15, 1, 16, — 16, 2, 21, 10, 2, 3, 6, 2, 21, 7 —

W styczniowym numerze ukarze się wykaz tych, co otrzymali nagrody! Nadsyłaj spiesznie rozwiązania i zagadki, bo jest możliwość, że i ty otrzymasz nagrodę.

Prosimy nadsyłać zagadki starannie napisane, każdą zagadkę na innej kartce a rozwiązania osobno.

Logogryf.

D. W. VII a. pkt 3

Logogryf	Znaczenia:
1.**x** xxxxx	1.Pustynia
2.**x** xxxxxxxx	2.Miasto historyczne w Polsce
3.**x** xxxxx	3.Miasto w Afryce
4.**x** xxxxxxxxxx	4.Historyk Polski
5.**x** xxxxx	5.Forma szczytu górskiego
6.**x** xxxxx	6.Pierwiastek chemiczny
7.**x** xxx	7 Efekt świetlny
8.**x** xxxxxx	8.Płyn pobudzający nerwy
9.**x** xxxxxxxx	9.Wulkan
10.**x** xxxx	10.Zagłębie węglowe w Niemczech
11.**x** xxx	11.Szata
12.**x** xxx	12.Pierwiastek chemiczny
13.**x** xxx	13 Kanał
14.**x** xx	14.Przyjaciel Mickiewicza
15.**x** xxxx	15.Religja wschodnia
16.**x** xxxx	16.Naczynie

W miejsce krzyżów wypisać znaczenia podane wyżej, krzyżyki oznaczone grubiej da Wam nazwisko wielkiego człowieka.

Złote myśli.

Dusza jest wieczną tajemnicą, im bardziej starasz się ją poznać, tem większą przedstawia zagadkę.

Janowicz.

HUMOR

Na lekcji psychologji.

— Proszę mi podać jakie pobudki psychiczne mogą spowodować łzy.

— Śmiech, smutek, żal rozpacz, miłość...

— No i co jeszcze?

— Cebula, panie profesorze.

Różnice.

— Jaka jest różnica pomiędzy człowiekiem a psem?

— Niewielka.

— Naprzykład?

— Pies szczeka tylko na obcych.

* *
*

— A jaka jest różnica pomiędzy głupcem a mędrcem.

— Też niewielka.

— No?

— Głupiec wygaduje głupstwa, mędrzec je robi.

Ostrożni.

— Icek umarł w podróży. Towarzysze, by nie przestraszyć żony nagłą wieścią, telegrafują:

— Icek lekko chory; pogrzeb we czwartek.

U jubilera

— Jakie litery każą państwo wyryć na tych — obrączkach?

— Nie trzeba liter.

— Czemu?

— Bo w dzisiejszych czasach niema nic pewnego.

— Mogą się jeszce raz przydać.

Projekt napisu w bursie:

„Plenus venter non studet libenter".

Od redakcji.

Z przykrością stwierdzamy, że w naszem gimnazjum, w klasach nowego typu, tak mało jest zrozumienia dla wspólnej pracy. Czyżby młodzież była już tak zmaterjalizozana, czy też to jest już wynikiem szkoły nowej twórczej, że nie chce poświęcić tej skromnej kwoty 25 groszy, lub oddaje się tak, jak jałmużnę, na cele Pisemka. Smutny to objaw — mamy jednak nadzieję, że przeminie, bo trudne są zwykle początki.

Musimy się podzielić z Wami kochani czytelnicy, smutną rzeczywistością, nie mamy czem płacić za druk pisemka, oto do czego już doszło czyżby znowu słomiany zapał? Oto przytaczamy dosłownie list naszej drukarni:

P. T.

Administracja N P. w Chrzanowie

Prosimy o przesłanie nam wreszcie należnej kwoty z ostatniego rachunku. Miejcież trochę litości, przyspieszciesz tę sprawę bo zadarmo drukować nie będziemy.

Z poważaniem
Drukarnia.

Marzyliśmy o pięknej współpracy z gimnazjum i seminarjum żeńskiem. Dotychczas tylko młodsze koleżanki obudziły się i „coś więcej napisały" a czyż starsze potrzebują tak długo przygotowywać się przed wystąpieniem? —

Nic dziwnego -- pewnie świat zadziwią.
Czekamy.

Nie będziemy prowadzili działu językowego gdyż doszliśmy do przekonania, że mija się z celem.

Prosimy raz jeszcze o punktualne nadsyłanie artykułów aby nie opóźniać ukazania się N. P.

Redakcja składa podziękowanie W. P. Prof. Stejanowi Walentoskiemu za współpracę w rozpowszechnianiu naszego pisemka.

wkradło się wiele błędów do ostatniego numeru dlatego, aby i to wykorzystać ogłaszamy konkurs kto najwięcej znajdzie błędów. Co zaś do Szekspira pisanego przez „Sch" to chyba powinno być policzone w rzędzie zasług idziemy za ogólnym prądem filo — niemieckim.

Redakcja obraziła, jeszcze w październikowym numerze, kolegę „Benka" z kl. VII b(nie jak przedtem napisano „c") przeto poczuwa się do obowiązku sprostować odpowiedź: „Kolega Benek" kl. VII b

Nieco tylko słabe prosimy się wysilić może „coś" z tego będzie.

Redakcja wyjaśnia że „Heer Szczepko" to nie kolega Krejza jak głosi wieść.

Zamiast E. D. ma być „E D" co jest tylko pseudonimem a nie inicjałami literami jednego z największych „polityków" współczesnych.

A zatem chcąc każdemu dogodzić przychylamy się do próśb kolegów.

Odpowiedzi redakcji.

Schnitzer H. I b. Prosimy nadsyłać raczej odpowiedzi niż podawać zagadki; wpierw trzeba umieć rozwiązywać, a później układać.

Horkawicz R. VII a. Szarada poszła reszta niekonieczne. Prosimy o dalsze, ale staranniej wykonane.

W. W. Do układania zagadek trzeba włożyć jakąś pracę, jak zresztą do wszystkiego.

Z. Ł kl. I Gim. Żeńskie. Artykuł dobry lecz pisany niewyraźnie, prosimy o przepisanie.

O. St. Gim. Żeńskie. Krzyżówka dobra, ale ze względów oszczędnościowych nie umieścimy.

F.F. Dane nieco zapóźno, umieścimy przeto w następnym numerze.

Bezimienny. Zaznaczamy, że Redakcja musi wiedzieć nazwisko autora, nie może drukować wierszy, ani artykułów niepewnego pochodzenia. zresztą zbiorek poezji nie jest nadzwyczajny. Obrazy niejasne, gdzieniegdzie przejaskrawione, a pełne czarnego pesymizmu. Nie zamieścimy.

Polska Drukarnia Przem.
w Jaworznie

Wykonuje wszelkie prace w zakres drukarstwa wchodzące po cenach konkurencyjnych.

KOMITET REDAKCYJNY: Batkówna K. Chełczyński T. Czerwonka J. Dec E. Drbout Z. Kogutówna J. Lesiecka M. Proskowiecka J. Mokrosz E.

Czcionkami Polskiej Drukarni Przemysłowej w Jaworznie.

POWIATOWA
Komunalna Kasa Oszczędności
W CHRZANOWIE

Zbiornica wkładów oszczędnościowych
w TRZEBINI

Rachunek żyrowy **Bank Polski Oddział w Krakowie**
Rachunki bieżące: **Bank Gospodarstwa Krajowego Oddział w Krakowie**
P. K. O. Warszawa Nr. 59.964
P. K. O. Kraków Nr. 404.101

Przyjmuje wkładki oszczędności w złotych i dolarach. — Eskontuje weksle. — Udziela pożyczek hipotecznych i kredytów winkulacyjnych, oraz pod zastaw papierów wartościowych i kosztowności

Za zobowiązania Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności w Chrzanowie odpowiada Powiat Chrzanowski Całym swym majątkiem.

Przy wkładach zapewniamy najściślejszą tajemnicę.

Tylko wtedy będziesz zadowolony jeśli zfotografujesz się w znanej i solidnej firmie

Stanisława Łojka

Chrzanów
Aleja Henryka 26.

Naturalny i pełny sok,
jaki sam otrzymujesz
wygniatając owoce,
posiada

ORANŻADA
Grajowera

skąd też zmącenie
w lemonjadzie, które
pochodzi z osadu oryginalnego miąszu owocowego.